

# »NOCE NARODOWE«

Teatr im. Stefana Żeromskiego w Radomiu. „Noce narodowe“, dramat w trzech aktach, dziesięciu obrazach Romana Brandstaettera. Reżyseria: Hugo Moryciński. Scenografia: Jerzy Feldmann.

## 1

Kim był właściwie Andrzej Towiański? Znachor o wyjątkowym sprycie psychologicznym, oszust — czy fanatyk



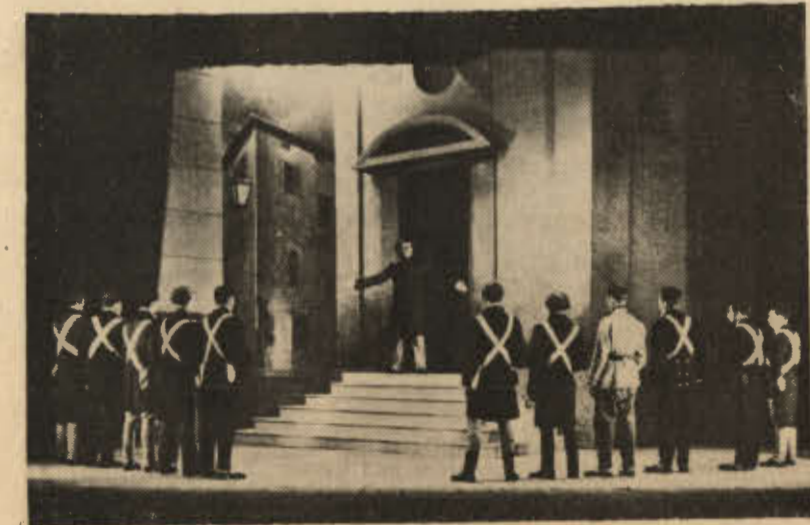
rys. W. Dobrowolski  
Roman Brandstaetter

wierzący w nadejście „Królestwa bożego“ na ziemi i we własne posłannictwo? Patriota — czy szpicel na usługach Rosji carskiej? Trzeźwi ludzie polityki stronili od niego lub rychło go opuszczali.



Marian Wojtczak (Towiański)

„Kiedy udał się na pole bitwy pod Waterloo wraz z generałem Skrzyneckim“, pisze Jastrun, „postępował jak dobry psycholog, który przypomnieniem ostatniej bitwy Cesarza chciał uderzyć



Scena zbiorowa z ostatniego obrazu „Nocy narodowych“

w generała napoleońskiego; znalazł dobre medium — Skrzynecki, nie bacząc na błoto, ułdakł przed prorokiem“.

Ale na tym też general poprzestał. Natomiast poetów zdobył Towiański od razu: Mickiewicza, Słowackiego, Goszczyńskiego. Z Mickiewiczem sprawa była stosunkowo łatwa, bo w poecie od dawna rosły nastroje mistyczne, Mickiewicz po prostu czekał na pojawienie się takiego proroka. A do jego domu potrafił sobie Towiański stworzyć „efektowne wejście“: uleczył chorą na melancholię żonę poety.

Dzisiaj potrafimy sobie ten cud mniemy, to uleczenie, a raczej tylko przerwanie choroby, wytłumaczyć bez

trudu. Ale czym sobie wytłumaczyć długotrwały wpływ „mistrza“ na (spodziewając się chyba apokaliptycznych konstelacji politycznych) emigrację paryską, którą kamil nigdy nie sprawdzającymi się prorocztwami i bredniami w rodzaju tych, które wyliczają poprzednie inkarnacje Mickiewicza:

„Był rycerzem kamiennym, znanym z odwagi, stałości i surowego życia. — Był zakonnikiem, znanym z surowości i męczeństwa. — Był Dziewicą Orleańską. — Był prorokiem przed Jezusem Chrystusem“.

Posłuchajmy niektórych głosów dzisiejszej emigracji polskiej, a może zdolamy choć w przybliżeniu zrozumieć karierę Towiańskiego...

## 2

Jaki jest Andrzej Towiański w „Nocach narodowych“ Romana Brandstaettera?

Budzi w nas podejrzenie już od pierwszej sceny. Ksawerę Deybel wysyła na przespiegi; modlitwę i groszowe sprawy gospodarstwa domowego zatławia na jednym oddechu; jest niesprawiedliwy, do denuncjacji skłonny i trochę cham. W pierwszej rozmowie z Mickiewiczem (scena 3) łże. Jednemu z uczniów każe Rotszylda naciągnąć na pieniądze „głosem serafickim“; innemu napisać „pokorą natchnioną“ list do cara. Prorocztwa jego oczywiście nie spełniają się: papież nie pada przed Towiańskim na kolana, Rotszyld i Czartoryski nie chcą słuchać „głosów serafickich“. Ksawera Deybel odsłania przed Mickiewiczem awanturniczą i plugawą przeszłość mistrza na Litwie; przyznaje się, że Towiański umieścił ją w domu poety, by szpiegowała i nie dopuszczała do niego ludzi niewygodnych.

Słowem: oszust.

A tu nagle scena w Colosseum. Krótki monolog Towiańskiego, pierwszy w dramacie. Pierwszy raz Towiański rozmawia nie z „braćmi“ i „siostrami“, lecz ze sobą. Jest szczery. I dowiadujemy się, że wierzy w swoje apostołstwo, że nachodzą go co prawda wątpliwości, ale że wierzy. Postać Towiańskiego musimy określić teraz w ten sposób: jest to człowiek zasadniczo uczciwy, lecz nie przebiegający w środkach; podstępny i oszustwa, lgarstwa i świnstwa — wszystko uświęca cel, do którego dąży: owe „Królestwo boże“ na ziemi.

Ale przecież sprawa nie jest taka prosta. Bo daje autor w swym dramacie dwóch Towiańskich. Jeden to ten żywy i rzeczywisty, a drugi ten, którego stworzył Mickiewicz, wymarzył i wyolbrzymił. I w scenie dziesiątej „Nocy“ ten imaginacyjny Towiański zjawia się przed Mickiewiczem: jest to jak gdyby monolog poety, rozłożony na dwa głosy. Mickiewicz w tym monologu zamyka „rozdział Towiańskiego“, swojego Towiańskiego. Klęska proroka jest równocześnie klęską i zakończeniem jednego etapu w życiu Mickiewicza: okresu bezczynności i tonięcia w mistycyzmie. Noce narodowe skończyły się. Od tej chwili

cach narodowych. Towiański przysnił się Mickiewiczowi dwukrotnie, raz w jasny dzień na ulicy paryskiej; papieżowi przysnił się Mickiewicz; Towiańskiemu śnił się w Colosseum jego zawiadzeni i zbuntowani uczniowie („Jak dobrze, że snów nikt podpatrzeć ani podsłuchać nie może“, stwierdza z ulgą Towiański). Ale te wizje są realne i konkretne, więc nie osłabiają dramatu a sen Towiańskiego w Colosseum jest najbardziej dramatyczną sceną w całym utworze. Po rozgadaniem, stęklwym „Powrocie syna marnotrawnego“ dał Brandstaetter w „Nocach narodowych“ dwanaście krótkich, mocnych scen o wartkim nurcie. Zdziwiająco niewielką ilość mistycyzmu jest w tym dramacie o mistykach... „Noce narodowe“ ukazały się w „Dzienniku Literackim“ z ilustracjami Jerzego Bandury; grafik przyozdobił je rysunkami kreślonymi grubym pędzlem w energicznych liniach i plamach. Tak właśnie rysuje Brandstaetter postaci i sytuacje: czarnobiałe, ostro oświetlone. Ukazał się w druku także jego najnowszy dramat, „Przemysław II“ (Poznań, Wydawnictwo „Merkuriusz“). Tutaj autor zrezygnował ze swej dotychczasowej formy: nie ma mnóstwa luźnych scen, jak w „Synu marnotrawnym“ i „Nocach“, są trzy niedługie, nieskazitelnie skonstruowane, zwarte akty. Twórczość dramatyczna Brandstaettera staje się coraz bardziej... normalna.

## 3

Dwanaście krótkich scen... Z tego reżyser Hugo Moryciński wykreślił dwie i pół. A przecież przedstawienie trwało trzy bite godziny, mimo że zmiany dekoracji odbywały się w tempie bardzo szybkim i mimo że były tylko dwie przerwy, każda na długość jednego papierosa z ustnikiem.

Czy dramaty o wieszczach i wielkich ludziach należy koniecznie celebrować? A celebrował przede wszystkim Mickiewicz (Wacław Zadroziński) i narzucał swoje tempo partnerom. Tymczasem Mickiewicz Brandstaettera jest podszty buntem i pasją i, poza kilkoma zaledwie momentami, gwałtowny i ruchliwy. Zadroziński obnosił po scenie cudzą głowę z obfitym owłosieniem i pozował się jak na złych pomnikach mówił powolutku i sztucznie, nie było w tym wnętrzu człowieka. Widziałem Zadrozińskiego w innych rolach; jest to aktor niewątpliwie zdolny, ale Mickiewicza sfuzerował.

Celinę grała Stanisława Zbyszewska. Brandstaetter pokazuje Celinę w okresie jej choroby (scena 2), ale ma ona wtedy akurat „lucidum intervallum“ i mówi do poety słowami poezji. Zbyszewska niepotrzebnie dodała i dograła obłęd. To zresztą jedyne zastrzeżenie. W dalszych scenach była bez zarzutu, w ostatniej z Towiańskim wręcz doskonała. Zbyt współczesną Ksawerę Deybel dała Maria Homerska. Krasieński Zbigniewa Niewiadomskiego bardzo dobry.

I wreszcie Marian Wojtczak w roli Towiańskiego. Czytelnicy zorientowali się z moich uwag, że to rola trudna. Najtrudniejsza w sztuce. Wymaga od aktora intuicji i wnikliwości oraz dużej pewności rzemiosła. Moryciński powierzył ją aktorowi początkującemu, ale trafił dobrze — i od premiery „Nocy narodowych“ już nikt nie ośmielił się powiedzieć, że Marian Wojtczak jest aktorem początkującym. Już pierwsza niema scena Towiańskiego była uweraturą decydującą o całej roli; wydobywanie relacji z Ksawerą Deybel — wielka scena. Wizja w Colosseum — znów przypominał się Bandura i jego proste środki ekspresji. Rola bez skazy. Maska świetna.

Teatr radomski, który pierwszy raz w swych krótkich dziejach przeżywał emocje prapremierowe, otoczył utwór Romana Brandstaettera serdeczną opieką. Wystawił piękną dekorację (Jerzy Feldmann), sprawił przyzwoite kostiumy, dał bogate efekty świetlne (Stefan Dudzić). Zespół pracował pełnią sił. I autor chyba nie żałuje, że powierzył swój dramat scenie leżącej trochę na uboczu teatralnych traktów.

Artur Marya Swinarski